

SŁOWO POWSZECHNE

Warszawa

wydanie

40

1 6. LUTY 1962

Nr dn.

RACINE jest pośród autorów francuskich bez wątpienia najtrudniejszy do interpretacji scenicznej. (...) Przychozą tak zwane słynne wiersze, „spiew” rasinowski! ależ tu wiążą trudność największą: dawać wyraz namietności (...), sprostać odegramu tych uczuć, być ich rzetelnym wcieleniem, a zarazem zachować oddech, który pozwala wypowiedzieć te wiersze i te skargi — doprawdy, by osiągnąć taki rezultat, czyż nie trzeba rozporządzać znakomitym teatrem, świetnym przygotowaniem, wielką wolą, a ponadto swobodnym czasem na studia? (...) Nie można rościć sobie pretensji do grania Racine'a bez doskonałej wymowy, doskonałej tak dalece, że się jej nie czuje”.

Tak mówi o trudnościach grania Racine'a Jean Vilar, tłumacząc nieobecność autora „Fedry” w swym teatrze.

U nas część wspomnianych trudności odpada. Po prostu brak dotąd kongenialnych przekładów tragedii rasinowskich, są jedynie mniej lub bardziej poprawne. Dla polskiego widza przepadają więc wszystkie piękności rasinowskiego wiersza. Pozostaje więc jedynie przekazanie w poprawnym przekładzie dramatu ludzkich namietności, który jakże inaczej jest odbierany przez współczesnego widza, niż za czasów „wielkich samotników” z Port Royal! To, co dziś odbieramy jako wyspekulowaną tylko, niekiedy w swej patetycznej manierze, sztuczną egzaltację uczuć, rówieśników Pascala, Racine'a i Moliere



Z Teatru

„BERENIKA”

parzyło ogniem rozszalałej, nieokiełznanej namietności.

Nie dziwny się więc, że nasze teatry tak rzadko decydują się na granie Racine'a. Symptomatyczny jest też dla tej sytuacji fakt, że „Berenika” ukazuje się po raz pierwszy na polskiej scenie dopiero niemal trzy wieki po jej powstaniu. Było aktem dużej ambicji i artystycznej odwagi ze strony Teatru Powszechnego i ADAMA HANUSZKIEWICZA, że zdecydował się — przy wszystkich wymienionych wyżej trudnościach — na wystawienie „Bereniki”. A sukcesem teatru jest fakt, że wyszedł z tego przynajmniej — obronną ręką. Już to, że odbieramy przedstawienie bez oporów, że nie drażni nas XVII-wieczna konwencja sztuki — jest niewątpliwym sukcesem.

Hanuszkiewicz — jako reżyser przedstawienia i wykonawca tytułowej roli cesarza Tytusa — zaufa Racine'owi i zaufał sobie. Nie zaufa! natomiast — i to słusznie — tytułowi sztuki. Bo dziś tylko Tytus może być jej tytułowym bohaterem, tylko jego dramat, jego tragiczna w swej bezyglisowości alternatywa — obowiązek czy miłość, Rzym czy Berenika, władza czy uczucie, szczęście własnego narodu czy szczęście osobiste — tylko taki dramatyczny

konflikt przemówi do widowni zrozumiałym językiem współczesności. A Hanuszkiewicz ma rzadki talent przenikania do widza, narzucania mu nie tylko przeżyć emocjonalnych ale i intelektualnych, wciągania go w najgłębszy nurt rozgrywającego się na scenie dramatu, nawet jeśli wyrażany jest rasinowskim wierszem. Dramat namietności judejskiej królowej Bereniki pozwolił nam też przeżyć ZOFIA RYSIOWNA — tworzyli z Hanuszkiewiczem idealną parę tragicznych kochanków.

Przedstawienie idzie na ciemnych kulisach, jedynie władczy emblemat Rzymu — rozświetla tę surową szarość, na tle której odbijają kontrastowo powłóczyście płaszcze. Postacie ustawia Hanuszkiewicz w rapsodycznej konwencji, niemal statycznie — patos postawy i gestu podbudowuje tu patos tekstu. Ale patos sciszony, trzymany w dyscyplinie przez reżysera i aktorów. Dobrze współbrzmie z klimatem spektaklu muzyka A. BLOCHA.

Jedno z najlepszych przedstawień bieżącego sezonu, trzeba koniecznie je zobaczyć.

STEFAN POLANICA

*) Jean Racine — „Berenika”. Przekład K. Brończyka, opr. tekstu W. Szymborskiej. Prapremiera w warszawskim Teatrze Powszechnym. Reżyseria A. Hanuszkiewicza, scenografia K. Pankiewicza, muzyka A. Bloch.